

Henryk Sadownik

<https://doi.org/10.33141/po.2002.04.01>Przegląd Organizacji, Nr 4 (747), 2002, ss. 8-9
www.przegladorganizacji.pl

Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa (TNOiK)

W sprawie uczelni niepaństwowych

Podobnie, jak w innych dziedzinach, tak i w szkolnictwie wyższym transformacja przynosi zmiany poważne i widoczne gołym okiem. Mamy obecnie około 300 szkół wyższych, z tego ponad 200 to uczelnie niepaństwowe powstałe jako bezpośredni owoc transformacji. Odpowiednio wzrosła także liczba studentów, a z nią tzw. wskaźnik skolaryzacji. Mamy również znacznie większą liczbę absolwentów z tytułem licencjata lub magistra. W związku z tym często słyszymy pozytywne oceny dokonanych zmian i ich rezultatów. Jednak sprawa wydaje się bardziej złożona i z pewnością kontrowersyjna. Przyjrzyjmy się jej bliżej, a zwłaszcza uczelniom, które prowadzą studia na kierunku „zarządzanie i marketing”. Jest to najliczniejsza grupa uczelni i z różnych powodów może ona budzić rozmaite wątpliwości.

Na sprawę trzeba spojrzeć całościowo, jak na dużą zmianę systemową w kształceniu na poziomie wyższym. Uczestniczą w niej organy władzy i administracji państwowej, nauczyciele akademicy i organizatorzy kształcenia oraz studenci. Różne są role i możliwości oddziaływania na rzeczywistość poszczególnych uczestników zmiany. Jest ważne, aby dostrzegać te różnice i zdawać sobie sprawę z tego, kto jest obiektem, a kto decycentem lub analitykiem, architektem systemowym.

Z punktu widzenia **studentów**, zmiana przyniosła dużo szans i nadziei. Były to szanse ukończenia studiów wyższych dla tych wszystkich, dla których zabrakło miejsca w uczelniach państwowych. Płacąc większe lub mniejsze czesne można było podjąć studia bez większych trudności. Tysiące osób z tego skorzystało. Oczywiście, łączyło się to z nadzieją na poprawę swojej pozycji na rynku pracy, co jest zrozumiałe i tak być powinno. Z punktu widzenia studentów należy wysoko ocenić już sam fakt stworzenia możliwości podjęcia studiów. Gdyby wraz z nią uruchomiono sensowne rozwiązania stypendialne dające szanse studiowania osobom zdolnym, lecz słabszym finansowo, nasza ocena byłaby w pełni pozytywna.

Zmiany stworzyły także nowe możliwości **nauczycielom akademickim i organizatorom kształcenia**. Ci pierwsi otrzymali większe możliwości realizacji zarówno swoich ambicji dydaktycznych, jak i dodatkowego zarobkowania, co miało i ma istotne znaczenie w trudnych dla nauczycieli czasach transformacji. Powstała też całkowicie nowa szansa dla osób, które nie będąc nauczycielami akademickimi mogły podjąć ryzyko powołania i prowadzenia niepaństwowych uczelni. Wiele spośród takich uczelni to instytucje założone i prowadzone przez osoby o daleko niepełnych kwalifikacjach akademickich. Jak to wpływa na proces kształcenia, a zwłaszcza jego jakość, to kwestia do poważnych badań i ocen. Można przypuszczać, że nowi ludzie bez formalnych kwalifikacji akademickich wnoszą jakieś nowe elementy, ale czy są one zawsze pozytywne, to sprawa otwarta.

Niestety, można odnieść wrażenie, że dla przynajmniej niektórych organizatorów, był to przede wszystkim pomysł na biznes przez eksploatowanie szansy stworzonej transformacją ustrojową. Dodajmy do tego, że nauczyciele akademicy działający na terenie niepaństwowych uczelni wnoszą do nich nie tylko wartości pozytywne, lecz także niemały bagaż słabości praktyki kształcenia z uczelni państwowych. Najbardziej szkodliwe dla jakości kształcenia jest tu niewątpliwie zacofanie metodyczne uczelni państwowych. Dydaktycy zwracają uwagę zwłaszcza na dominację tzw. podawczych metod nauczania i zbyt częste przypadki profesorów bez świadomości metodycznej, którzy mniemają, że wystarczy znać swój przedmiot, aby z samego tego faktu wynikała skuteczność dydaktyczna. Są to z pewnością poważne problemy, a ich wagę podnosi fakt, że znajdują się one, niestety, poza polem percepcji wielu ważnych uczestników szkolnictwa wyższego.

Trzeci, niezwykle istotny, uczestnik zmian systemowych to **władza i administracja państwowa**. Patrząc na sprawę z tego punktu widzenia, kluczową kwestią okazuje się sterownicza rola władzy i administracji w procesie przekształceń szkolnictwa wyższego. W jednym z ważnych dokumentów rządowych przygotowanych w lipcu 2000 roku napisano m.in.: „Konieczna jest zmiana doktryny kształcenia i przejście od modelu kształcenia encyklopedycznego i adaptacyjnego do modelu innowacyjnego i kreatywnego”. Jeśli przyjmujemy, że jest to konstatacja strategiczna, a nie tylko swobodna myśl autorów dokumentu, to podstawową kwestią i odpowiedzialnością byłoby zapewnienie jej przełożenia na programy konkretnych zmian i zapewnienie ich sprawnej realizacji. Zmiany powinny być skuteczne i efektywne ekonomicznie. Tak być powinno, lecz obserwacja praktyki daje podstawę do zgłoszenia wielu wątpliwości. Najpierw trzeba podkreślić, że podstawową troską i nadrzędnym kryterium oceny władzy i administracji państwowej powinna być jakość kształcenia, a nie wzrost wskaźnika skolaryzacji, który zbyt często jest podawany jako argument za szybkimi ilościowymi zmianami. Niestety, nominalnie większa liczba absolwentów szkół wyższych nie oznacza odpowiedniego przyrostu liczby osób faktycznie wykształconych na poziomie wyższym. Jeśli jakość kształcenia jest istotnie niższa niż poprzednio, to może nie ma się z czego cieszyć. Po prostu, produkujemy absolwentów gorszych i wielu nowych magistrów wypromowanych przez nowe uczelnie ma niższe kwalifikacje w porównaniu ze swoimi poprzednikami. Niebezpieczeństwo „produkowania” absolwentów o niższych kwalifikacjach lub o „niepełnej wartości” jest realne. Stąd kluczową rolą władzy i administracji państwowej jest zadbać o jego zminimalizowanie. Można to robić przez różnorodne poczynania.

Po pierwsze – było i jest dalej potrzebne jakieś licencjonowanie niepaństwowego szkolnictwa wy-

ższego. Wynika to z istoty kształcenia na poziomie wyższym i niewątpliwie konieczności państwowej ochrony studenta przed niską jakością usługi edukacyjnej. Taka ochrona wydaje się tu bardziej potrzebna niż w wielu innych dziedzinach usług, gdzie klient ma większe możliwości zatroszczyć się o swoje interesy. W przypadku kształcenia na poziomie wyższym możliwości oceny jego jakości przez studenta (inaczej klienta) są zasadniczo ograniczone. Nie ma on kwalifikacji do dokonania takiej oceny, chociaż jego opinia, z różnych względów, jest ważna i powinniśmy po nią sięgać. W praktyce licencjonowania trzeba mieć także sensowne kryteria oceny projektowanych uczelni. Spośród licznych kryteriów dwa wydają się mieć znaczenie kluczowe. Są to wymagania kadrowe, tzw. minimum kadrowe oraz wymagania kwalifikacyjne stawiane osobom kierującym uczelnią. Minimum kadrowe ma oczywiście sens tylko w powiązaniu z dopuszczalną, maksymalną liczbą studentów. Na przykład uczelnia zatrudniająca minimum kadrowe nie powinna przekraczać liczby tysięcy studentów i dopiero przekroczenie minimum daje prawo stosownego powiększenia tej liczby. Dużą wagę powinno się również przywiązywać do kwalifikacji osób kierujących uczelniami. Nie należy dopuszczać do tego, aby były to osoby bez tytułu naukowego profesora lub stopnia naukowego doktora habilitowanego. Wydaje się, że odstępowanie od tego wymogu, szczególnie w naszych warunkach, może być istotną przyczyną załamania się jakości kształcenia.

Po drugie – stosowana praktyka opiniowania wniosków założycielskich dotyczących tworzenia i zmian uczelni niepaństwowych dojrzała do poważnej analizy i działań korekcyjnych. Całe dziesięciolecie w roli opiniodawcy występowała Rada Główna Szkolnictwa Wyższego, a ostatnio powołano także Państwową Komisję Akredytacyjną. Dotychczas stosowany tryb opiniowania oraz kwalifikacje osób formułujących opinie są często kwestionowane. W sprawie zdolności do prowadzenia uczelni wypowiadają się bowiem osoby zarówno przedmiotowo, jak i metodycznie nie przygotowane, a za świadectwo swoich kompetencji mające jedynie członkostwo w gremium opiniującym. Jest to sytuacja, w której wyraźnie odstąpiono od praktykowanej przez stulecia w nauce i edukacji tzw. oceny środowiskowej na rzecz oceniania przez instytucję biurokratyczną powołaną przez administrację państwową. W takiej sytuacji może być zbyt dużo przypadkowości, a nawet działań podejmowanych ze względów pozamerytorycznych. Wydaje się oczywiste, że stoimy przed poważną refleksją nad tą sprawą i prawdopodobnie dojdzie do tego, że opinie i oceny o uczelniach wydawać będą stosowne, profesjonalne i niezależne stowarzyszenia. Lekarskie w odniesieniu do szkół medycznych, techniczne o politechnikach. O uczelniach prowadzących studia zarządzania i marketingu takie opinie i oceny mogłoby wydawać Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa, najstarsze właściwe przedmiotowo stowarzyszenie w Polsce. Zamiast tworzyć rady i komisje, które praktycznie nie mają szans na istotne merytoryczne wsparcie ministra edukacji w jego licencjonowaniu uczelni, trzeba po prostu uszanować istotę materii i sięgnąć do struktur społecznych, które ukształtowały się jako specyficzne, profesjonalne instytucje środowiskowe.

Po trzecie – polityka realizowana w praktyce przez administrację państwa wywiera bardzo silny wpływ

na sytuację rynkową uczelni niepaństwowych. Mamy tu do czynienia z wyraźną niekonsekwencją lub w najlepszym przypadku z niedostateczną przejrzystością tej polityki. Z jednej strony bowiem dano licencję na powstanie ponad 200 nowych uczelni niepaństwowych, rozsiąanych po całym kraju, powołanych nieraz w małych miastach i bez możliwości kadrowych, a z drugiej zezwolono na prowadzenie odpłatnych studiów przez uczelnie państwowe. Uczelnie państwowe otrzymują wsparcie finansowe i organizacyjne państwa i bez trudu uzyskują przewagę rynkową nad uczelniami niepaństwowymi. Stan taki jest niewątpliwie świadectwem braku spójności polityki lub wręcz celowego działania utrudniającego rozwój uczelni niepaństwowych. Byłoby to zrozumiałe tylko wówczas, gdyby władza i administracja państwowa dążyły do zablokowania rozwoju uczelni niepaństwowych z jakiegoś istotnego względu, na przykład z powodu niskiej jakości. Ale z tym jest źle, zarówno w uczelniach państwowych, jak i niepaństwowych.

Patrząc na sprawę z punktu widzenia władzy i administracji państwowej kwestią zasadniczą pozostaje jednak jej sterownicza rola w procesie transformacji szkolnictwa wyższego. Chciałoby się wierzyć, że jest jakaś strategiczna wizja przekształceń i wiadomo dokąd transformacja prowadzi. Z pewnością jednak są sprawy wymagające wyjaśnienia. Jaki sens, na przykład, ma dopuszczenie do powstania tylu uczelni niepaństwowych, jeśli, jak szacują specjaliści, dysponujemy kwalifikowanymi kadrami tylko do najwyższej jednej czwartej tej liczby. Trzeba też jasno stwierdzić, że chociaż krytycznie oceniamy koncepcję i praktykę opiniowania, co wyżej sygnalizowano, to pełną odpowiedzialność za powstałą sytuację ponoszą odpowiednie organa państwowe. To nie gremia opiniujące podejmują decyzje, lecz odpowiednie organa administracji państwowej. Fakty i liczby skłaniają do poważnej troski o przyszłość szkolnictwa wyższego w naszym kraju. To, co się już stało, jest faktem i integralną częścią naszej rzeczywistości społecznej. Jakże z tego będą wyciągnięte wnioski i jakie działania zostaną podjęte, to sprawa otwarta. Stan obecny musi jednak niepokoić ludzi, którym leży na sercu los polskiego szkolnictwa wyższego. Po dwunastu latach transformacji sprawa ta pozostaje poważnym wyzwaniem dla kompetentnych analityków i architektów systemowych.

Oczywiście, obecny problem naszego szkolnictwa wyższego jest z pewnością bardziej złożony i trudniejszy niż miało to miejsce na początku transformacji. Gwałtowny ilościowy rozwój pogłębił poprzednie problemy, wywołał nowe, na które próbowaliśmy wyżej zwrócić uwagę. Jak podejść do tej kwestii, to jest zasadnicze pytanie, na które musi odpowiedzieć władza i administracja państwowa, będące głównym architektem systemowym i sternikiem przemian. Obserwacja konkretnych poczyniń i sygnalizowanych zamierzeń skłania do poglądu, że najbardziej realny jest scenariusz, według którego sprawa będzie się rozwijać jak dotychczas i wejdziemy do Unii Europejskiej ze szkolnictwem wyższym, o którym będzie się przez pokolenia mówić pogardliwie tak, jak niektóre nieprzyjemne nam narody mówią o polskiej gospodarce. Trzeba także wiedzieć, że zmiana zaistniałej sytuacji praktycznie jest chyba mało realna.

Prof. dr hab. Henryk Sadowski
były prezes ZG TNOiK w latach 1985–93